

U TRYMALCHIONA (PETR. 55–56)

Pochwaliwszy postępek Trymalchiona rozpoczynamy burzliwą dyskusję o tym, jaki zmienny jest los człowieka. A Trymalchion:

– Trzeba to wydarzenie koniecznie utrwalić na piśmie.

Zaraz zażądał czegoś do pisania i nie namyślając się długo, wyrecytował:

Gdy czegoś najmniej się spodziewasz, los ci to ześle dla psoty,
Bo za twoimi plecami ciągle odwala robotę,
Więc ty się z losu śmiejesz
I Falern w gardło lejesz!

Ta fraszka sprowokowała rozmowę na temat twórczości poetyckiej i długo przeważało zdanie, że najlepszym poetą jest Mopsus z Tracji, aż w końcu Trymalchion rzekł:

– Powiedz no, mistrzu, kto jest według ciebie lepszy, Cynceron czy Publiliusz? Bo według mnie Cynceron wysławia się bardziej kwiecistnie, Publiliusz za to bardziej trafnie. No bo kto by lepiej napisał coś takiego:

Rzym rzyga zbytkiem, w luksusie tonący.
Tuczy się pawia, żebyś mógł go wcinać –
Na nic mu ogon pozłociście lśniący...
Tłuste kapłony, perliczki rasowe,
A nawet bocian, poczciwy chudzina,
Kiedy z wygnania jako wiosny nowej
Zwiastun powraca – byś mógł zadać szyku,
Miast spocząć w gnieździe, skończy w piekarniku.
Na co ci perły, korale czy co to?
Na to, by jak choinka obwieszona
Przed gachem nogi zadarła twa żona?
Po co szmaragdy, te kosztowne szkiełka,
Po co sypiące iskry świecidelka?
Chyba nie po to, by oślepić cnotą?
Nie wstyd, że żona snuje się wesoła
W sukni jak mgielka – ubrana, a goła?

– A co – mówi – po literaturze, uznamy za najtrudniejsze zajęcie? Według mnie to zawód lekarza i bankowca. Bo taki lekarz wie, co ludziki mają w środku i kiedy zachodzi stan chorobowy; chociaż osobiście nienawidzę ich z całego serca, bo ciągle każą mi zażywać jakieś świństwa. A taki pracownik banku to oczami forszę prześwietla i od razu widzi, czy oryginał, czy fałszywka. A najbardziej przydatne stworzenia to woły i owce: woły, bo dzięki ich pracy w polu jemy chleb, a owce,

bo dzięki ich wełnie możemy się wystroić. I czyn to haniebny pozbawiać owcę wszystkiego: zreć jagnięcinę i nosić ubrania z owczej wełny. A pszczoły to uznają za święte stworzonka, bo rzygają miodem, chociaż mówi się, że go od Jowisza przynoszą. A że żądła, szelmy, to cóż? Nie ma róży bez kolców.

Wziął się już i za filozofów, gdy wśród gości zaczął krążyć puchar z losami na loterię, a niewolnik do tego zajęcia wyznaczony jął odczytywać nazwy prezentów, które goście mieli zabrać do domu. I tak, „zbrodnicze owoce” oznaczały winne jabłka, a „nasłuchujące buraczki” – barszcz z uszkami. Z kolei „materiał na deszczyk” okazał się kiszoną kapustą, a „żniwo bałwanów” – owocami morza. Los z napisem „nogi po depilacji” odpowiadał podwójnej porcji golonki. Ten, kto wylosował „księżyc w nowiu”, otrzymał świeży rogalik. Odczytano: „marynata z wierzby” i wniesiono gruszki w occie. Do rąk tego, kto wylosował „trochę tandety”, trafiła chałka. Et cetera, et cetera. Obśmiałem się jak norka, inni zresztą też. Było tego bez liku, ale dziś już tylko tych kilka pomysłów pamiętam.

*Spolszczyła Agata Łuka
pannonia@kul.lublin.pl*

ARGUMENTUM

Locus Petronianus libere ab Agatha Łuka in linguam Polonicam versus.